

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK
NR 8/9 (37/38)
Sierpień/Wrzesień
1994 r.



Fot. Dariusz Broniszewski

DZIELCIE TAK, ABY DLA WSZYSTKICH STARCZYŁO.
Starostowie tegorocznych dożynek:
Zenobia Brzezińska i Jerzy Dąbrowski

Zbigniew Skórzek

Redaktor Naczelny

Głosu Karczewa

Serdecznie gratulujemy wyróżnienia w konkursie

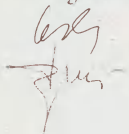
"Prasa Lokalna - Demokracja Lokalna - Samorząd"

w kategorii miesięczników.

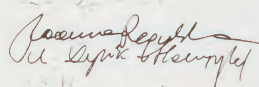
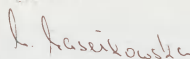
Ukazująca się na terenie miast, miasteczek i gmin prasa lokalna odegrała wielką rolę w przeobrażeniach społecznych, kształtowaniu demokracji, utożsamianiu z "małą ojczyzną".

Raz jeszcze gratulując, życzymy Redakcji, aby pismo rozwijało się, zdobywało coraz to nowych czytelników a jego Redaktorom wiele satysfakcji oraz pomysłowości w życiu osobistym.

Za Organizatorów



Za Jury

Poznań, dnia 15 maja 1994 r.



WOJEWODA WARSZAWSKI

Dyplom

dla miesięcznika „GŁOS KARCZEWA”

wyróżnionego

przez Jury Ogólnopolskiego Konkursu

„Prasa Lokalna – Demokracja Lokalna – Samorząd”

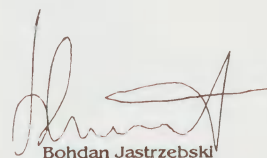
za osiągnięcia

w prezentowaniu idei samorządności

i uczestnictwa obywateli w życiu publicznym

i zdobycie najwyższej oceny

wśród pism lokalnych województwa warszawskiego



Bohdan Jastrzębski

Warszawa, dnia 26 lipca 1994 roku

**Dyżury
radnych Rady Miejskiej w Karczewie:**

w każdą środę w godz. od 16-tej do 18-tej
w Urzędzie Miasta i Gminy w Karczewie — 1 piętro, pok. 22.

- 28 września 1994 roku
pani Teresa Słomka, zam. Karczew, ul. Karczewska 8
pan Stefan Ostaszewski, zam. Karczew,
ul. Sikorskiego 11 m. 3
- 5 października 1994 roku
pani Małgorzata Kozłowska, zam. Nadbrzeż 114
Pan Jan Wawrzynowski, Zam. Karczew,
ul. Skłodowskiej 1
- 12 października 1994 roku
pan Maciej Michalak, zam. Całowanie 41
pan Tadeusza Walicki, zam. Kosumce 20
- 19 października 1994
pan Roman Skwara, zam. Karczew, ul. Bielińskiego 5
pan Roman Wojciechowski, zam. Karczew,
ul. Grota Roweckiego 6 m. 26

ZAPRASZAMY**Laboratorium językowe,
pracownia komputerowa**

W Szkole Podstawowej Nr 2
Karczew ul. Otwocka 13,

zapraszają dzieci i młodzież na kursy językowe i komputerowe.

Cena za 1 godz. zajęć wynosi 40.000 zł.

Poszukujemy informatyków, którzy podejmą się pracy z młodzieżą, a także lektorów języków obcych.

Informacji udziela Szkoła w godzinach pracy
— tel. 779-60-97

lub w Warszawie

— tel. 679-40-96

— tel./fax 678-03-32

Trzecią Sesję Rady Miejskiej w Karczewie zwołano na dzień 6.IX.1994 r. Przypomnę, że dwie pierwsze sesje Rady Miejskiej odbyły się 30.IV.1994 r. i 5.VII.1994 r. Wyłoniły one nowy skład osobowy na najważniejszych stanowiskach rady. Rada wybrała przewodniczącego, oraz dwóch wiceprzewodniczących rady.

Od 5 lipca burmistrz MiG ma dwóch zastępców, dotychczasowego zastępcę p. D. Łokietka oraz nowo wybranego p. J. Sawczuka. Wybrano także nowe składy komisji i ich przewodniczących.

Na Sesji w dniu 6.IX.1994 r. radni uzupełnili skład zarządu, wybrali Komisję Rewizyjną i jej przewodniczącą.

Na początku sesji przyjęto nową stawkę ceny żyta ogłoszoną przez prezesa GUS, która stanowi podstawę do obliczania podatku rolnego. Obecna stawka wynosi **184.200 zł i będzie obowiązywała jako przelicznik do podatku rolnego w II półroczu 1994 r.**

Kolejnym punktem obrad były wybory dwóch członków Zarządu MiG w Karczewie. Radni zaproponowali czterech kandydatów tj. pana J. Wawrzynowskiego, pana R. Wojciechowskiego, pana T. Martona i panią M. Żelazko. Już w pierwszym głosowaniu brakujące wakaty objęli: pan **Jan Wawrzynowski** i pan **Roman Wojciechowski**.

W chwili obecnej skład Zarządu MiG w Karczewie przedstawia się następująco:

1. Przewodniczący Zarządu — Burmistrz Mirosław Pszonka
2. v-ce burmistrz Dariusz Łokietek
3. v-ce burmistrz Jacek Sawczuk
4. Członek Zarządu Ryszard Kazubski
5. Członek Zarządu Marek Tadeusz Płaczek
6. Członek Zarządu Jan Józef Wawrzynowski
7. Członek Zarządu Roman Wojciechowski

W kolejnym punkcie obrad dyskutowano o regulaminie Komisji Rewizyjnej. Po kilkunastominutowej debacie radni, w głosowaniu jawnym przyjęli regulamin, w którym określono kompetencje i zakres działalności Komisji Rewizyjnej. Najważniejszym przesłaniem w.w. regulaminu jest fakt, że komisja podlega wyłącznie radzie i działa tylko na jej zlecenie. Plan działania komisji ustala także rada.

W dalszej kolejności wybrano osobowy skład Komisji Rewizyjnej oraz jej przewodniczącego.

W głosowaniu tajnym Komisja Rewizyjna otrzymała następujący skład osobowy:

pan Roman Skwara — przewodniczący komisji

pani Elżbieta Sakowska — członek komisji
pan Tadeusz Walicki — członek komisji
pan Maciej Michalak — członek komisji

Po krótkiej przerwie rada przystąpiła do głosowania nad uzupełnieniem składów osobowych komisji RM o osoby spoza rady. W wyniku dwóch tajnych głosowań osobami spoza rady, które będą pracowały w stałych komisjach zostali wybrani: **p. Jacek Jamka i p. Ryszard Majewski** do Komisji Rozwoju Gospodarczego; **p. Włodzimierz Budkowski, p. Danuta Trzaskowska i p. Zdzisław Zadrożny** do Komisji Oświaty, Kultury i Sportu; **p. Józef Danielewski, p. Stanisław Strzyżewski i p. Alina Popis** do Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz: **p. Janina Ćwiek, p. Joanna Zitek-Makowska i p. Maria Olszewska** do Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej. Do Komisji Rewizyjnej osób spoza rady nie wybierano.

Następnie rada zaopiniowała skład Komisji Przetargowej i Komisji Odbioru Robót.

W komisji przetargowej pracować będą:

1. p. Tadeusz Walicki
2. p. Jan Sander
3. p. Małgorzata Żelazko
4. p. Stefan Ostaszewski
5. p. Jan Śliwiecki

Do komisji odbioru robót (inwestycji) wybrano:

1. p. Jana Sandera
2. p. Henryka Niedziulkę
3. p. Józefa Fijkę
4. p. Jana Wawrzynowskiego
5. p. Romana Skwarę

W kolejnym punkcie obrad radni zapoznali się z informacją Delegata na Sejmik Samorządowy **p. H. Niedziulki** z obrad I Sesji Sejmiku. Po zapoznaniu radnych ze sprawozdaniem przewodniczącego Zarządu MiG radni ustalili terminy dyżurów radnych. Dyżury będą odbywały się w każdą środę od godz. 1600 do godz. 18⁰⁰. W tych godzinach będzie dyżurował także przewodniczący Rady Miejskiej w Karczewie.

Przypominamy, że w środy interesantów przyjmuje także burmistrz MiG w Karczewie, a także redakcja „Głosu Karczewa”.

Punkt „wolne wnioski” zdominowany został sprawą dotyczącą opłat za ciepło ustalonych przez ZEC-Karczew i odwołania w tej sprawie złożonego przez OSM w Otwocku.

Radni także, przychylając się do propozycji **p. Sandera** o powołaniu Rady Ekologicznej przy burmistrzu, zobligowali pomysłodawcę do opracowania koncepcji, struktur oraz planu pracy w.w. rady. Praca w w.w. radzie będzie absolutnie społeczna. Akces mogą zgłaszać osoby zainteresowane ekologią i ochroną środowiska.

Mirosław Dąbrowski

Czwartą Sesję Rady Miejskiej w Karczewie II Kadencji Samorządu Terytorialnego zwołano na dzień 15 września 1994 r. Na posiedzenie przybyło szesnastu radnych.

W pierwszym punkcie obrad rada przyjęła informację o wykonaniu budżetu miasta i gminy Karczew za I półrocze 1994 r. Opinia Izby Obrachunkowej, która kontroluje wykonanie budżetów gmin w woj. stołecznym wypadła pozytywnie. Otóż wydatki przekroczono na sumę do 1,3 mln zł., natomiast różnica pomiędzy dochodami i wydatkami budżetowymi wynosi do 1,3 mld zł. W głosowaniu jawnym rada jednogłośnie przyjęła opinię RIO.

W kolejnym punkcie obrad radni dokonali zmian w budżecie miasta i gminy. **Podjęta Uchwała zwiększa budżet gminy z 76 mld 409 mln zł do 78 mld 574 mln zł.**

W dalszym ciągu obrad rada zaopiniowała wystąpienie prezesa Rady Ministrów dotyczące podziału kompetencji pomiędzy administrację rządową a samorządową oraz ewentualnych zmian w podziale administracyjnym kraju. Rada Miejska w Karczewie prawie jednogłośnie opowiedziała się za poszerzeniem kompetencji organów gminy o kompetencje szczebla rejonowego, wojewódzkiego oraz niektóre kompetencje administracji specjalnej. Zdaniem rady, **utworzenie powiatów utrudni funkcjonowanie samorządu gmin. Tylko powiększenie zakresu kompetencji przyczyni się do rozwoju naszego miasta i gminy. Natomiast pieniądze wpływające do miejskiej kasy, będą lepiej wykorzystane i pozwolą na wykonanie niezbędnych inwestycji, które poprawią stan otaczającego nas środowiska oraz ułatwią nasze codzienne życie.**

W kolejnym punkcie obrad rada ustosunkowała się do wystąpienia p. Moczulskiego odnośnie przekazania w użytkowanie wieczyste gruntu i obiektu znajdującego się przy Ciepłowni w Karczewie. Warunkiem podjęcia negocjacji będzie uregulowanie należności wobec gminy przez firmę MEGA-PLAST.

Po zapoznaniu się z informacją burmistrza o pracy Zarządu MiG w okresie międzysesyjnym, radni zostali zapoznani z planami pracy merytorycznych Komisji Rady Miejskiej w Karczewie. Burmistrz MiG p. Mirosław Pszonka poinformował również radę o prowadzonych negocjacjach dotyczących przejęcia przez samorząd terenu i budynku „Traktoreksportu” przy ul. Częstochowskiej.

Mirosław Dąbrowski

Od daty ukazania się przedwakacyjnego „Głosu Karczewa” zdążyły się odbyć dwa posiedzenia Zarządu w dniach 29.VII.br. i 5.IX.br.

Tematyka, która zdominowała porządek obrad dotyczyła raczej ukonstytuowania się Rady w postaci składu poszczególnych Komisji Rady oraz Zarządu.

Niemniej życie idzie dalej i kwestie te nie mogły zupełnie przesłonić zwykłych, codziennych spraw.

A więc po kolei:

Investycje:

— zostały podpisane umowy na wymianę okien w Szkole Podstawowej Nr 2 (kwota do 150 mln zł), na budowę świetlicy w Kępie Nadbrzeskiej (30 mln złotych), wykonanie boksów w szatni Szkoły w Glinakach (130 mln zł) oraz przyjęto do realizacji modernizację centralnego ogrzewania w budynku Urzędu Miasta i Gminy — przejście na opalanie gazem (550 mln zł). Podpisano też umowę na remont c.o. w Szkole w Sobiekursku, zostały również podpisane aneksy do umów na roboty sanitarne w ul. Kościelnej tzn. wykonanie odcinka kolektora pomiędzy ulicami Stare Miasto - Kościuszki i wykonanie ujęcia wód deszczowych w okolicy posesji p.p. Teperków oraz na budowę szamba na terenie Przedszkola Nr 1.

Planowanie przestrzenne i budownictwo:

— został podpisany aneks do umowy z BPRW w związku z końcowymi pracami nad planem przestrzennego zagospodarowania gminy Karczew. Ten powstały przez okres ostat-

Gorące lato

nich lat dokument będzie w niedługim czasie stanowił obowiązujące prawo. Mamy też nadzieję, że chociaż okrojony przez kolejne komisje weryfikacyjne, ułatwi życie naszym mieszkańcom.

Gospodarka komunalna:

— Na obu posiedzeniach Zarządu omówione były sprawy zadłużenia pana Sylwestra Moczulskiego, dzierżawcy obiektu, zaplecza i terenu przy Ciepłowni w Karczewie. Wystąpił on z prośbą o zawarcie umowy na dzierżawę wieczystą zajmowanego przez niego obiektu, gdyż chce wejść w spółkę j.v. z firmą z Austrii. Z uwagi na niespektowanie kolejnych wezwań o uregulowanie należności oraz po zapoznaniu się z dostarczonymi materiałami dotyczącymi powstania nowej spółki MEGADRUK JV, Zarząd postanowił dochodzić praw Gminy na drodze sądowej. Dodajmy, że okres wypowiedzenia umowy już upłynął.

Podpisana została kolejna umowa z panem Ciołkiem właścicielem firmy PAK-FOL na wdzierżawienie pomieszczeń magazynowych w Zakładzie Mechanicznym KARCZEW. Przyznawane były również cesje na wyszynk alkoholu. Zgodę na sprzedaż napojów alkoholowych wysokoprocentowych otrzymał p. W. Trzaskowski. Pozostałym trojgu tzn.

p. Biedrzyckiej (ul. Gołębia), pp. Świerlikowskim (lokal Opium) i p. Smereczyńskiej (Otwock Wielki) pozwolono sprzedawać tylko piwo. Postanowiono również wystąpić z II przetargiem na tereny w okolicy Ciepłowni o przeznaczeniu pod budownictwo przemysłowe — wyceniacząc: 1 m2 na 60 tys. zł.

Zdrowie:

— Dr Zygmunt Minner został ponownie wybrany na przedstawiciela naszej Gminy w Zarządzie ZOZ w Otwocku, życzymy wytrwałości!

Bezpieczeństwo:

— Komendant KRP w Otwocku zaproponował pana Kazimierza Malesę na kolejnego szefa Komisariatu Policji w Karczewie. Kandydatura została przyjęta jednogłośnie. Oby nam pan Komendant został jak najdłużej — poprzednio różnie bywało. (Pan Kazimierz od kilku miesięcy pełnił obowiązki komendanta posterunku w Karczewie).

Zarząd został również poinformowany, że już niedługo gmina będzie posiadać pełną obsadę funkcjonariuszy policji.

Zarząd sobie...

— został zmieniony regulamin przetargów w p-cie dotyczącym minimalnej kwoty wymagającej ogłoszenia takowego przetargu. Od teraz jest to suma 200 mln zł.

Jacek Sawczuk

Tym artykułem rozpoczynam, mam nadzieję że czteroletnią (lub dłuższą) współpracę z „Głosem Karczewa”, w którym to czasie chcę poruszać tematy związane z wydarzeniami i sprawami dotyczącymi mieszkańców osiedla Ługi. Jak powszechnie wiadomo zostałem wybrany radnym w okręgu wyborczym nr 11. Obejmującym ulicę gen. Grota-Roweckiego, a następnie, na przedostatniej sesji w dniu 6 września 1994 r. zostałem powołany również do reprezentowania mieszkańców z karczewskiej części osiedla w Zarządzie Miasta i Gminy Karczew. Na początek krótkie sprawozdanie z prac naszego nowo wybranego samorządu.

Najbardziej widoczne i jednocześnie dokuczliwe dla zmotoryzowanych stały się od kilkunastu dni poziome progi na ul. gen Bema. O ile jest to rozwiązanie trafne ze względu na bezpieczeństwo, o tyle jest to pomysł na dziś chyboty, dopóki nie zostanie dokończona przedłużenie ulicy gen. Zawadzkie-

ta i Zarządem Spółdzielni, na spotkaniu zainicjowanym przez burmistrza p. mgr. Mirosława Pszonkę, ustalono podpisanie umowy w sprawie spłaty przez Spółdzielnię zadłużenia wobec Zakładu Energetyki Ciepłej Karczew oraz, co również bardzo ważne, położenia podkładu i wyasfaltowania ulic gen. Grota-Roweckiego i gen. Andersa. O ile pierwsza z tych spraw zależeć będzie głównie od dobrej woli obydwu stron (ze strony Zarządu Miasta taka wola jest, ponieważ chce anulować Spółdzielni kilkumiliardowy dług z naliczonych odsetek z ww. tytułu), o tyle na drugą ma wpływ czas i pogoda.

Intervencję w sprawie wspomnianych ulic rozpocząłem natychmiast po wejściu do Zarządu, co spotkało się z dużym zrozumieniem i zaowocowało porozumieniem w tej sprawie z Zarządem Spółdzielni.

Zarząd Spółdzielni zobowiązał się do wywieszania ogłoszenia o przetargu na realizację ww. robót już następnego

specjalizującymi się w innych przedmiotach), przepełnione przedszkola.

Należy przy okazji podkreślić, że z karczewskich przedszkoli najlepiej przygotowane było przedszkole nr 1, a ze szkół, szkoła nr 2, w której ponadto dobrą opinią cieszy się kadra nauczycielska.

Sądzę, że w przyszłości, w celach ściągnięcia jeszcze lepszej kadry i dla zdopingowania obecnej, powinno się pomyśleć o utworzeniu w budżecie miasta, specjalnego funduszu rezerwowego, z którego finansowanoby nagrody dla wyróżniających się i osiągających wyniki w pracy z młodzieżą nauczycieli (np. przygotowujących laureatów olimpiad).

Wracając do spraw naszego osiedla, wspomnę, że również w ostatnich dniach sierpnia, z inicjatywy Zarządu OSM doszło po raz drugi w tej kadencji, do spotkania z radnymi z osiedla. Poruszano sprawy kontaktów Zarządu

Głos z Ługów

go z wylotem do ul. ks. kard. Wyszyńskiego. Póki co ulicą tą odbywa się wyjazd z osiedla do Karczewa i Otwocka a parkujące we wnękach przy wejściach do klatek pojazdy doskonale uniemożliwiają płynność ruchu szczególnie przy wymijaniu.

Myszę, że tymczasem znalazłoby się dosyć miejsca na placach parkingowych w osiedlu dla tych parkujących we wspomnianych wnękach samochodów. Dlatego gorąco apeluję do właścicieli tych pojazdów (na pewno są to ciągle ci sami kierowcy) o pozostawienie swoich czterech kółek w innych miejscach, co niewątpliwie skróciłoby czas przejazdu i uspokoiło nerwy innym kierowcom tędy przejeżdżającym, zwłaszcza w godzinach porannego i popołudniowego szczytu.

W dalszej perspektywie uważam, że administracja spółdzielni powinna odholowywać utrudniające ruch, źle zaparkowane pojazdy, co wpłynęłoby ostatecznie na bezpieczeństwo poruszania się samochodów na terenie osiedla.

Na pocieszenie zmotoryzowanych, pragnę poinformować, że w niedalekiej przyszłości (prawdopodobnie październik br.) doczekamy się wspomnianego przebiecia do ul. ks. kard. Wyszyńskiego, co powinno ułatwić wydostanie się z osiedla.

W wyniku ostatnich uzgodnień pomiędzy Zarządem Mias-

dnia. Należy sobie życzyć pogodnego października i solidnego wykonawcy, a jeszcze w tym roku będziemy jeździć ulicami Andersa i Roweckiego po asfalcie.

Jeszcze w tym miesiącu (wrzesień), dojdzie do spotkania Zarządu Miasta z Zarządem OSM, na którym zostanie uzgodniona wspomniana ugoda, a także poruszona zostanie sprawa niszczonego budynku, przeznaczonego na przedszkole oraz inne, o których poinformuję czytelników w następnym numerze.

A teraz z innej dziedziny.

W ostatnich dniach sierpnia przeprowadzono lustrację szkół i przedszkoli na terenie miasta i gminy Karczew. Wynika z niej wiele różnych wniosków, często nie napawających optymizmem. Znanne z poprzednich lat obrazki mają miejsce i dziś, chociaż rozwój w dziedzinie budownictwa oświatowego na terenie całej gminy jest bardzo widoczny.

Pomimo tego, dzieci uczęszczają do szkół na dwie zmiany, odczuwalny jest brak sal gimnastycznych (w „jedyńce” na ukończeniu wraz ze szkołą, w „dwójce” rozpoczęcie budowy po zakończeniu prac w „jedyńce”), ogólny niedostatek (również ogólnokrajowy) na rynku polonistów (wielokrotnie zastępuje się nauczycieli języka polskiego nauczycielami

Spółdzielni z radnymi oraz reprezentowania przez radnych naszej społeczności w Zarządzie Miasta i w Zarządzie OSM.

Cieszyć mogą deklaracje p. Prezesa Grzędy, zapewniającego o niedopuszczeniu do oderwania osiedla Ługi od Karczewa, a próby odłączenia w przeszłości były udziałem osób nieodpowiedzialnych i nie były generowane przez Zarząd OSM. Należy również wspomnieć o kandydatach na radnych z naszego osiedla, którzy nie zostali wybrani. Mieli oni bowiem szansę wzmocnić reprezentację osiedla w Radzie poprzez uczestnictwo w pracach Komisji, do których zgłosiło się tylko dwoje z kandydujących wcześniej w wyborach na osiedlu. Pozostałym widać zależało wyłącznie na pozycji. A pracy w Komisjach jest bardzo dużo i można było wygrać niejedną sprawę dla mieszkańców osiedla. Kończąc ten wstępny artykuł sprawozdawczo-informacyjny, pragnę tą drogą zaprosić na mój dyżur do Urzędu Miasta we środę 19 października w godz. 16.00 - 18.00. Poza tym wychodząc naprzeciw zobowiązaniu z kampanii wyborczej, dodatkowo uruchomię własny dyżur w klubie Grota, o terminie którego powiadomię w odrębnej informacji.

mgr inż. Roman J. Wojciechowski

Nie możemy sobie pozwolić na żadne marnotrawstwo — powiedział burmistrz Karczewa Mirosław Pszonka, który pamiętając o skromnych zasobach kasy miejskiej z optymizmem myśli o najbliższych czterech latach.

Minęły już pierwsze miesiące pracy radnych, których z własnej i nieprzymuszonej woli wybraliśmy 19 czerwca do naszego karczewskiego „parlamentu”. Wszystkie stanowiska już obsadzone i chociaż ze skompletowaniem składu zarządu miejskiego były pewne komplikacje, to i z tej, bądź co bądź, trudnej sytuacji Karczew wyszedł obronną ręką. Tak więc władzę mamy w komplecie. Teraz po przedwyborczych obietnicach, przyszedł czas mozolnej pracy. Radni mają cztery lata, aby udowodnić, że nie rzucali słów na wiatr.

O tym co w naszej gminie zmieni się w najbliższym czasie na lepsze, rozmawiałem z burmistrzem **Mirosławem Pszonką** oraz z przewodniczącym rady miasta i gminy Mirosławem Dąbrowskim.

Optymizm na cztery lata

— Tak jak w poprzednich czterech latach, tak i teraz, chcę służyć mieszkańcom miasta i gminy Karczew swoimi pomysłami, wiedzą, rzetelną pracą — powiedział Mirosław Pszonka — wspólnie z nimi chcę rozwiązywać wszelkie problemy, które już istnieją, i które z pewnością życie nam przyniesie. Obecnie pracuję nad programem kadencyjnym dla gminy. Będą w nim zawarte wszystkie zamierzenia, które wspólnie z radą chciałbym realizować.

Plan kadencyjny jest rzeczą ważną, choć nie wszyscy radni podzielali pierwotnie ten pogląd. Oczywiście trudno zaplanować dokładny termin realizacji poszczególnych inwestycji oraz ich koszt, ale kierunki w których zmierzać będzie rada w swojej pracy, powinny zostać nakreślone. Mnie jednak w rozmowie z burmistrzem interesowały szczegóły. Na pytanie — jakie inwestycje zostaną w najbliższym czasie rozpoczęte? — burmistrz odpowiedział.

— Jest zlecona dokumentacja techniczna uporządkowania centrum miasta. Chcielibyśmy w pierwszej połowie 1995 roku ułożyć kanalizację sanitarną na ulicy Świderskiej, Warszawskiej i Żaboklickiego oraz odtworzyć na tych ulicach nawierzchnię. Chciałbym aby najdalej we wrześniu przyszłego roku, można było przez centrum miasta przejechać samochodem po rzeczywiście równej drodze. Inwestycje, które rozpoczęte jeszcze w poprzednich kadencjach będą kontynuowane przez najbliższe cztery lata to: kanalizacja sanitarna, wodociągi, gazyfikacja oraz inwestycja niedawno rozpoczęta, czyli budowa kolektora odprowadzającego wody deszczowe. O ile środki finansowe pozwolą, a jestem tu optymistą, to w tej kadencji doprowadzimy do takiej sytuacji, że Karczew będzie posiadał wodociąg w stu procentach, a kanalizację miejską w osiemdziesięciu procentach. Mówiąc o wodociągu miałem oczywiście na myśli stare dzielnice miasta, gdyż na osiedlu „Warszawska” będzie trochę inna sytuacja.

Gmina Karczew to nie tylko miasto, ale i wieś, tam również planowane są liczne inwestycje. Prawdopodobnie w tej kadencji uda się doprowadzić wodociąg prawie do wszystkich wiosek, a do połowy gazociąg. Jest wstępna obietnica Mazowieckiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa, że wybuduje magistralę główną Otwock Mały — Otwock Wielki pod warunkiem, iż z tych wiosek będzie przynajmniej 120 od-

biorców. Myślę, że będzie znacznie więcej chętnych na tym terenie do korzystania z gazociągu. Także na piśmie obietnicę złożył Urząd Telekomunikacyjny, że prawdopodobnie jeszcze w tym roku będzie rozbudowana centrala telefoniczna o dwa koncentratory. W ten sposób ilość abonentów telefonicznych w mieście zwiększy się o kolejne dwa tysiące numerów. To powinno w znacznej mierze zaspokoić potrzeby. — Oczywiście jako gmina włączymy się w to przedsięwzięcie finansowo — mówi burmistrz — chcemy bowiem jak najszybciej doprowadzić do pełnej telefoniczności miasta i gminy.

Odrębnym tematem w zakresie inwestycji jest osiedle „Warszawska”. Jest to najmłodsze osiedle Karczewa, które praktycznie znajduje się jeszcze w trakcie budowy. Trzeba jednak przyznać, że większość właścicieli wprowadziło się już do swoich domów. Budowa kanalizacji ściekowej, wodociągu i gazociągu będzie realizowana na tym osiedlu kompleksowo. Dokumentacja techniczna, opracowywana na poszczególne ulice, umożliwi jednoczesną realizację

kanalizacji sanitarnej, wodociągu, gazociągu i kolektora odprowadzającego wody deszczowe. Takie prowadzenie tych inwestycji pozwoli na obniżenie kosztów i będzie mniej uciążliwe dla mieszkańców. W ten sposób w przyszłym roku, zostaną rozpoczęte prace na ulicy Bohaterów Powstania Listopadowego i ulicy Prądzińskiego. Budowa kanalizacji sanitarnej na osiedlu „Warszawska” wiąże się również z koniecznością budowy przepompowni ścieków. — Chcemy jeszcze w tej kadencji wybudować salę gimnastyczną przy Szkole Podstawowej nr 1. Planujemy również przy stadionie „Mazura — Karczew” wybudować halę sportową. Chcemy uruchomić produkcję kostki brukowej i zniszczone na terenie miasta chodniki układać już nie z tradycyjnych płyt betonowych, ale właśnie z tej kostki.

Pojawiły się pewne problemy z płynnością spłaty podatków, głównie od osób fizycznych, przecież sytuacja finansowa społeczeństwa nie staje się coraz lepsza, obecnie jednak nie mamy zadłużenia i nie przewiduję, aby, przynajmniej do końca roku, wystąpiła konieczność ratowania się kredytem. W kasie miejskiej zawsze są pieniądze. Sytuacja finansowa miasta wprawdzie nie jest rewelacyjna, ale również nie jest zła. Przy odpowiednim gospodarowaniu się tym co mamy, powinniśmy zrealizować wszystkie nasze zamierzenia.

Gdy nasza rozmowa przeszła na temat osiedla Ługi burmistrz zapewniał, że i tam zajdzie wiele pozytywnych zmian. Okazuje się jednak, że nie wszystko można załatwić uchwałą rady. We wszystkich sprawach inwestycyjnych dotyczących osiedla Ługi konieczne są niestety wcześniejsze rozmowy i porozumienia z Otwocką Spółdzielnią Mieszkaniową, która budowała to osiedle i jest jego gospodarzem.

— Myślę, że przy pomyślnym rezultacie tych rozmów, a przede wszystkim przy odpowiedniej woli do porozumienia ze strony Spółdzielni, jest możliwość wybudowania w tej kadencji uliczek wewnątrzosiedlowych. Oprócz tego cały czas otwartą jest sprawa przedszkola. Inwestycja ta została przez Spółdzielnię wiele lat temu rozpoczęta i dotychczas nie została ukończona. Obiekt ten ulega coraz większej dewastacji. Mam nadzieję, że dojdzie do rozsądnej ugody i po przejęciu tej inwestycji dokończymy ją za pieniądze z kasy miejskiej.

Otrocka Spółdzielnia Mieszkaniowa ma w radzie miasta i gminy swoich przedstawicieli. Wprawdzie wybrani zostali oni przez mieszkańców osiedla Ługi, ale związek ze Spółdzielnią może okazać się silniejszy. Konflikt pomiędzy kierownictwem Spółdzielni, a władzami Karczewa trwa od dawna. Spółdzielnia bowiem wciąż zalega z opłatami, które obecnie wynoszą kilka miliardów złotych. Nasuwa się więc pytanie — czyimi rzecznikami będą ci radni, spółdzielni czy mieszkańców osiedla. Tymi wątpliwościami podzieliłem się z przewodniczącym rady **Mirosławem Dąbrowskim**. Oto co od niego usłyszałem.

— To prawda, że w radzie mamy rzeczników Otrockiej Spółdzielni Mieszkaniowej. O to jednak, czyimi będą rzecznikami, powinni się martwić sami mieszkańcy osiedla Ługi, gdyż z tamtych okręgów radni ci zostali wybrani. Mam jednak nadzieję, że ich działalność nie ograniczy się jedynie do obrony interesów spółdzielni i zaczną zajmować się, w szerszym zakresie, prezentowaniem na forum rady rzeczywistych problemów swoich wyborców. Całe szczęście, że nie

wszyscy radni z osiedla Ługi są posłuszni dyrektywom kierownictwa spółdzielni. Wracając jednak do sprawy Otrockiej Spółdzielni Mieszkaniowej, to w najbliższym czasie zwrócę się do burmistrza miasta o przygotowanie dokumentów związanych z istotą wszystkich kontrowersyjnych spraw. Cała rada powinna dokładnie znać te problemy. Konieczne jest również spotkanie radnych z kierownictwem OSM, może stać się ono początkiem końca wszystkich konfliktów. Potrzebna jest jednak w tym względzie dobra wola kierownictwa spółdzielni.

Dobra wola może być jednak rzeczą bardzo złudną. Tak jak nie wierzę w szybkie i łatwe unormowanie stosunków pomiędzy Karczewem, a Otrocką Spółdzielnią Mieszkaniową, tak samo nie wierzę w to, że otrocka „Inżynieria” potrafi rzetelnie pracować. Świadectwo ich fachowości i pracowitości mogliśmy przez wiele miesięcy oglądać na ulicy Westerplatte. Przewodniczącego rady zapytałem więc wprost — czy otrocka „Inżynieria” otrzyma od władz Karczewa jeszcze jakąś pracę do wykonania? Pytanie było konkretne, taka sama była odpowiedź.

— Firma ta pokazała się z bardzo złej strony i dlatego w Karczewie praktycznie nie ma czego szukać, przynajmniej do czasu, aż nie udowodni, że jej pracownicy potrafią pracować szybko i dobrze. Jest to nie tylko moja opinia, jest to zdanie większości radnych. Myślę, że komisja przetargowa nie da się nabrać na teoretycznie bardzo korzystną ofertę „Inżynierii”. W praktyce bowiem okazuje się później, że to co miało kosztować tanio, kosztuje nas bardzo drogo. To samo również dotyczy „otrockiego” WDDMu, który budował pierwszy odcinek ulicy Armii Krajowej.

Z prezentowanych wypowiedzi wynika, że plan inwestycyjny Karczewa jest bardzo bogaty. Zdaniem burmistrza Pszonki pieniędzy powinno wystarczyć, a jednoznaczna ocena otrockiej „Inżynierii”, jaką usłyszałem od przewodniczącego rady Mirosława Dąbrowskiego upewnia, że rada ze szczególną rozważą będzie wybierała wykonawców poszczególnych inwestycji. Przecież przy takich zamierzeniach nie można sobie pozwolić na jakiegokolwiek marnotrawstwo.

Krzysztof Kasprzak

Otwarcie nowej szkoły w Glinkach

Pogoda jak na zamówienie. Budynek szkoły cały lśni w promieniach wrześniowego słońca. Czuje się ciepło. Nie tylko w powietrzu. Emanuje ono także z promiennych twarzy zebranych przed szkołą uczniów, nauczycieli i dyrektor Marianny Deczewskiej, licznych mieszkańców wsi Glinki, Kosumce, Ostrówek. Wśród zaproszonych gości najwyższe władze gminy, nie brakuje „naszego” piosenkarza Janusza Piechocińskiego i kuratora warszawskiego Wł. Pasińskiego. Powitania. Podziękowania. Poseł składa deklarację, iż zakupi 1000 książek do szkolnej biblioteki oraz ufunduje stypendium w wysokości 1 mln zł dla ucznia, który pierwszy otrzyma w nowej szkole „6”. Wreszcie przecięto symboliczną wstęgę i weszliśmy do budynku.

Ładne sale lekcyjne — dziewięć pomieszczeń z dużą ilością światła, w tym oddział przedszkolny dla 150 dzieci, spora sala gimnastyczna. Uwagę wszystkich zwraca nowoczesne ogrzewanie płytami elektrycznymi. A ja zwracam się ku nowej księdze pamiątkowej, jakież tu wspaniałe zapisy. Opis ojca Wojciecha Strzyżewskiego: „...po upad-

ku powstania styczniowego, w czasie uwłaszczania chłopów, na interwencję obywateli wsi komisarz carski Dobrawin wydał polecenie wydzielenia ziemi pod budowę szkoły w Glinkach. Rozpoczęto zwózkę drewna i budowę jednoizbowej „uczelni” z pomieszczeniem mieszkalnym dla nauczyciela. Na jej budowę ówczesny komisarz carski przznaczył 1000 rubli”.

A więc takie były początki. Szkoła należała wtedy do gminy Otwock Wielki, która wchodziła w skład powiatu Mińsk Mazowiecki. Szkoła miała początkowo trzy oddziały, nauczano w języku rosyjskim. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę szkoła przechodziła różne koleje losu, ale zawsze była animatorem życia kulturalnego tych okolic. Duże zasługi na tym polu mieli jej kolejni kierownicy: Stanisław Wielgosek w latach 1923—37, Józef Kawecki w latach 1937—44, potem Fryderyk Szelenberg. W okresie Tysiąclecia szkoła była ośmioklasowa, za Gierka obniżono jej stopień organizacyjny do klas I—III (moda była wówczas na tzw. szkoły zbiorcze). Jednocześnie przygotowywa-

no się do budowy nowej szkoły. Pożar w Sylwestra 1989 r. zniszczył cały budynek szkolny. Nauczanie przeniesiono na kilka lat do remizy miejscowej straży pożarnej.

W roku 90 wmurowano kamień węgielny nowego budynku. Po czterech latach uroczyste otwieramy nową szkołę. Kosztowała ona 4,7 mld zł. Koszty pokrył budżet gminy i częściowo dotacje kuratorium. Ten dzień, w którym uroczyste przecięto wstęgę, „był jednym z najszczęśliwszych dni w moim życiu — powiedziała dyr. M. Deczewska — i w mojej 33 letniej pracy pedagogicznej. Sądzę, że zapisze się on także głęboko w pamięci mieszkańców Glinek, Kosumiec i Ostrówka, których dzieci będą uczyły się w tym wspaniałym obiekcie”.

Następnego dnia, tj. 2 września ksiądz proboszcz Zygmunt Głębiński z parafii Ostrówek odprowadził na terenie szkoły Mszę Św. podczas której poświęcił budynek. Po tej ceremonii zawieszono krzyże w salach lekcyjnych.

Henryk Niedziółka

Refleksje z kolonii letniej zorganizowanej przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Karczewie



Od dnia 2.08.1994 do 15.08.1994 przebywaliśmy na kolonii w pięknej górskiej miejscowości Murzasichle koło Zakopanego. Dzięki uprzejmości i wielkoduszności szefów Ekspresu PALK z Karczewa mieliśmy bardzo wygodną podróż. Jadąc na kolonię zatrzymaliśmy się w Krakowie — dawnej stolicy Polski. Oglądaliśmy legendarnego smoka wawelskiego. Duże zainteresowanie wzbudził w nas Rynek Starego Miasta oraz Sukiennice. Wystuchaliśmy hejnatu z Wieży Kościoła Mariackiego. Zobaczyliśmy historyczny pomnik A. Mickiewicza. Naszą szczególną uwagę przykuła dawna rezydencja królów polskich — Wawel.

W Murzasichlu czekał na nas smaczny obiad. Pierwszego dnia po odpoczynku zwiedziliśmy miejscowość. W następne dni program był bardzo urozmaicony. Chodziliśmy na długie górskie wycieczki do Kuźnic i schroniska górskiego na Kalatówki. Chłopcy powędrowali wyżej na Halę Kondratową. Jeździliśmy na basen do Zakopanego oraz na Krupówki. Byliśmy nad wodospadem, zwiedzaliśmy wieś sąsiadującą z Murzasichle o nazwie Budzowy Wierch oraz Małe Ciche. Poszliśmy również na Cyrle i do Olzyc. Stuchaliśmy opowiadań górala o Janosiku i jemu

podobnych. Organizowaliśmy ciekawe wycieczki nad Strumyk, gdzie mogliśmy oglądać malowniczo położony krajobraz. Byliśmy w Kościele pod wezwaniem Św. Marii Magdaleny, w którym właśnie gościł biskup diecezji Kamieńsko-Szczecińskiej.

Wchodziliśmy również na Gubałówkę, nieliczni tylko wjeżdżali kolejką. Z Gubałówki poszliśmy na Butorowy Wierch, gdzie mogliśmy oglądać wyciąg krzeslekowy. Dużą atrakcją był dla nas pobyt w Dolinie Kościeliskiej, nie zniechęciła nas nawet bardzo uciążliwa droga. W Dolinie tej mieliśmy okazję obejrzeć schronisko górskie na Ornaku. Odwiedziliśmy Bukowinę Tatrzańską oraz Poronin. Przedostatniego dnia robiliśmy zakupy na Krupówkach. Dzięki paniom wychowawczyniom Grażynie Dembowskiej, Alicji Kozłowskiej i pani pielęgniarce Jadwidze Danielewskiej mieliśmy darmowy wstęp na piękny otwarty basen cieplicowy na Antałowie.

Było po prostu cudownie — w przyszłym roku też chcielibyśmy przyjechać do Murzasichla.

W imieniu dziewcząt:

Klaudia Zawadka, Łukowiec

W imieniu chłopców:

Tomasz Jarosiewicz, Karczew

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA W OTWOCKU

ul. Kościuszki 28,

w roku szkolnym 1994/95 zaprasza:

PONIEDZIAŁEK	9. ⁰⁰ — 16. ⁰⁰
WTOREK	9. ⁰⁰ — 17. ⁰⁰
ŚRODA	12. ⁰⁰ — 16. ⁰⁰
CZWARTEK	9. ⁰⁰ — 17. ⁰⁰
PIĄTEK	9. ⁰⁰ — 16. ⁰⁰

Zapraszamy wszystkich chętnych
do korzystania z naszych zbiorów.

NASZ ADRES:

05-400 Otwock ul. Kościuszki 28
(Szk. Podst. Nr 3)

NASZ TELEFON: 779-70-50

KIEROWNIK FILII
mgr Ewa Koc

- ◆ nauka rysunku
- ◆ malarstwa
- ◆ przygotowanie na ASP
- ◆ konsultacje

art. plastyk

Lech Żurkowski

tel. 789 25 28

繪

SUMI-E

kaligrafia japońska

Dozór Szkolny do J.P. Burmistrza M. Karczewa



W publikacji historyka Tadeusza Korzana o dziejach Polski za Stanisława Augusta można znaleźć opis szkoły parafialnej w Karczewie z roku 1790.

Autor posługuje się ładnym językiem, interesująco przedstawia architekturę budynku, w którym mieściła się szkoła. Ze względu na tematykę tekst ten zasługuje na przybliżenie czytelnikom. Oto on: „Mieści się ona przy plebanii w oddzielnym domu na Karczewku, mając ganek na czterech słupach pod dachem gontami podbity z kopułką,

z której drzwi do sieni na zawiasach.

Z sieni na lewo drzwi do szkółki, ławek dla studentów pięć, tablica do uczenia rachunków. Okien na wschód stońca trzy i na południe trzy, w drewnie i bez żadnego okucia, w których znajduje się dziewięćdziesiąt sześć szyb. Piec ceglany, sufit na drewnie lepiony. Ze szkółki są drzwi do stacji dyrektora, dalej spiżarnia, szpital o czterech oknach, spiż o dwu i ganek podobny pierwszemu na ulicę.

Po prawej stronie izba o trzech oknach i alkierz.

Cały dom ma kominów cztery, dzieci uczy się trzydzieści dwoje.”

Po przeczytaniu tekstu nasuwają się pytania — z jakiej okazji lub w jakim celu sporządzono taki opis i kto jest jego autorem.

Aby udzielić odpowiedzi sięgnijmy do historii Polski.

Sejm Czteroletni czyli Wielki, który obradował od 6.V.1788 do 29.V.1792 r. uchwalił wiele praw a jednym z nich było prawo o bakałarzu w każdej parafii.

Sejm zalecił aby w ciągu pięciu lat, najwyżej dziesięciu, powstała w każdej parafii szkoła.

Aby ustawa sejmowa została wykonana powołano w całym kraju Komisje Cywilno-Wojskowe. Utworzone Komisje zajmowały się sprawami oświatowymi, ale nie tylko.

Komisja Cywilno-Wojskowa Ziemi Czerskiej (Karczew był w powiecie czerskim) powstała 22 lutego 1790 r. Jej władza rozciągała się na cztery powiaty: czerski, grójecki, warecki i garwoliński.

Według prawa Komisja powinna zasiadać w Czersku „ale tam było domów tylko 28, które palistra nadbudowała”, zamek leżał w ruinie, sejmiki odbywały się w pogodę na cmentarzu, a w czasie niepogody w karczmie.

Warka zaś posiadała domy murowane, kościół farny i dwa klasztory i dlatego tu przeniesiono jurysdykcję, i napisano do marszałków sejmowych o potwierdzenie przeniesienia, które oczywiście z łatwością uzyskano.

Na początku swego urzędowania Komisja „obmyśliła sobie dozór nad oświatą ludu i szpitalami”. Na jej wezwanie przez cały maj, czerwiec i połowę lipca 1790 r. zgłaszały się proboszczowie i składali informacje o istnieniu lub nieistnieniu szkółek, szpitali, zapisów dobroczynnych znajdujących się w ich dyspozycji. Wielu księży oświadczało, że w ich parafiach nie ma szkółki, szpitala ani zapisów dobroczynnych. W takich wypadkach Komisja „toż oświadczenie zakonotowawszy, w obowiązku utrzymania szkółki temuż księdzu proboszczowi zaleca uskutecznienie prawa”.

Przytoczony na początku opis szkoły istniejącej w Karczewie został przekazany przez proboszczą parafii Karczew Komisji Cywilno-Wojskowej. Aby taką informację złożyć proboszcz musiał odbyć daleką podróż do Warki gdzie komisja „zasiadała”.

Jak wyglądała szkoła w Karczewie w roku 1790 już wiemy, a jak wyglądały szkoły w innych miejscowościach takich jak Garwolin, Wilga, Osieck?

W Garwolinie dom na szkołę wystawił ksiądz proboszcz. Szkoła jest czynna. Dyrektor szkoły utrzymywany jest przez mieszczan. Dodatkowo pobiera 100 zł od księdza proboszczą. Dzieci uczących się jest 45 — chłopców 33 i dziewcząt 12.

Ksiądz Zbrożek, proboszcz wilski oświadczył przed Komisją, że jego organista uczy dzieci w szkole, a nadto we wsi Szymanowice jest druga szkółka „przez gromadę utrzymywana” gdzie uczy się osób 10.

Ksiądz Gutowski, wikariusz z Osiecka przekazał Komisji, że w tej parafii proboszcz wymurował w roku zeszłym (1789) obszerny dom, którego jedna połowa jest przeznaczona na mieszkanie dla dziadów i bab, druga na szkółkę. Szkółka zajmuje wielką izbę, w której jednak 100 dzieci razem pomieścić się może. Dyrektor szkoły otrzymuje 120

złp na rok, proboszcz dodaje 80. Chłopców jest 72, dziewcząt 21. Uczą się pacierza, czytać, pisać i zachować. „Nade wszystko wpajają w ich umysły zasady religii i dobrych obyczajów”. Prócz tej „pryncypialnej” szkoły osieckiej bywają w niektórych wsiach parafii szkoły czynne ale tylko zimą. Takie szkółki istnieją w Jazwinach, Pogorzeli, Regucie i Hucie Szklanej. Uruchomiono je aby powoli światło nauki i oświecenia chrześcijańskiego i obywatelskiego roznosić”.

Zapoznając się z pracami Komisji Cywilno-Wojskowej dotyczącymi oświaty można sądzić, że gdyby Komisja działała dłużej (funkcjonowała tylko 2 lata) to i szkół byłoby więcej a i poziom oświaty w narodzie większy. Komisje urzędowały do roku 1792, a więc do roku Konfederacji Targowickiej i zbrojnej interwencji Katarzyny II. Całkowita utrata niepodległości na przeszło 100 lat nastąpiła w roku 1795 (III rozbiór Polski).

Wysiłki Komisji Edukacji Narodowej (1773) i Sejmu Czteroletniego (1788—1792) aby podnieść poziom oświaty, praktycznie zostały pogrzebane. Zaborców nie bardzo interesował rozwój oświaty. Podstawową formą oświaty w Polsce np. pod zaborem rosyjskim była oświata elementarna. Uczęszczający do szkoły mogli się nauczyć czytać, pisać i rachować. Zaborca poprzez swoich urzędników zbierał dane dotyczące liczby mieszkańców, którzy potrafią czytać i pisać. Takim urzędnikiem był Komisarz Obwodu Stanisławowskiego, który to Urząd mieścił się w Mińsku Mazowieckim.

Komisarz wysłał pisma do burmistrza miasta Karczewa, aby ten złożył w terminie sprawozdanie, ilu mieszkańców potrafi czytać i pisać. Burmistrz przy pomocy dozoru szkolnego zapełniał wiele rubryk i rubryczek liczbami.



Najstarsze w naszym archiwum zdjęcie Karczewskiej „Alma Mater”. Kto z Czytelników rozpozna się na tej fotografii — prosimy o kontakt z redakcją.

Dozór szkolny dopingował Burmistrza „aby spraw oświaty elementarnej nie zaniedbywał”.

Ze względu na unikalną treść przytaczam w całości (w oryginalnym brzmieniu i pisowni) pismo Dozoru Szkolnego do zastępcy Burmistrza datowane 31 stycznia 1817 r.: „Dozór Szkoły Parafii Karczewskiej do J.P. Burmistrza M. Karczewa.

Z nieukontentowaniem swoim dowiaduje się Dozór Szkolny, że J.P. Burmistrz nieznaglił dotąd Rodziców Wyznania Chrześcijańskiego aby swe dzieci do szkoły odesłali. Taka bezczynność zasługuje na przedstawienie Rządowi Wyższemu do suspensy tym bardziej gdy J.P. Burmistrz który do wszelkiego dobra swych obywateli

wzorem być powinien, przez sprzeciwianie się swoje Działaniom Dozoru Szkolnego nadzieje zaniechuje uczęszczania na Posiedzenie tegoż dozoru, gorszący przykład z siebie daje. Nieomiesza Dozór Szkolny donieść okoliczności te Rządowi Wyższemu, teraz zaś poleca J.P. Burmistrzowi ażeby w mieście przy ogłosie zwyczajnym zapublikować rozkaz, iż poczynając od dnia 1 lutego br Rodzice Dzieci swych do szkoły nieposyłających za każdy dzień płacić będą na Fundusz Szkoły po 6 groszy od każdego Dziecięcia do szkoły nieposyłanego.

Działo się to na posiedzeniu Dozoru Szkolnego w Karczewie dnia 31 stycznia 1817 r. Podpisali członkowie dozoru szkolnego ks. Dominik Zawistowski i J. Zaleski”.

W zachowanym dokumencie z roku 1845 napisanym atramentem na czerpanym papierze Burmistrz miasta Karczewa donosi, do Komisarza obwodu Stanisławowskiego, co następuje:

W Karczewie mieszka 1686 osób w tym 820 mężczyzn oraz 866 kobiet. Ludność pochodzenia żydowskiego stanowi 46% (780 osób). W tym czasie w gminie Wielki Otwock na 1508 mieszkańców Żydzi stanowili 4%.

W roku 1845, 746 mieszkańców Karczewa posiadało umiejętność czytania (ciekawe, jak burmistrz to sprawdzał), co stanowiło 44% ludności. Natomiast czytać i pisać potrafiło 281 osób, co stanowiło 16% ogółu. Czytając dalej sprawozdanie Burmistrza można się dowiedzieć, że niepiśmiennych było 40% ogółu mieszkańców. Ludność pochodzenia żydowskiego w sprawozdaniu wygląda lepiej. Umiejących czytać było 62%. Z 396 kobiet pochodzenia żydowskiego umiejętność czytania posiadało 23%.

Tak wysokie wyniki są chyba zasługą dozoru szkolnego, który wszelkimi sposobami dążył do tego, aby wszyscy mieszkańcy posyłali swe dzieci do szkoły.

Opracował Feliks Żebrowski
Towarzystwo Przyjaciół Karczewa

DOŻYNKI GMINNE A.D. 1994

Piękne wieńce dożynkowe wykonane przez młodzież z Nadbrzeża i koło gospodyń wiejskich.

z Ostrówca. Wybór był trudny i ostatecznie oba wieńce uzyskały jednakowe oceny i nagrody po trzy miliony złotych. Gorzej było z pogodą. Gdy dożynkowy korowód wyruszył z budynku straży pożarnej do kościoła, padał deszcz i piękne, kolorowe stroje uczestników przykryły peleryny przeciwdeszczowe.

Uroczystą, dziękczynną mszę odprawił proboszcz parafii Św. Wita ksiądz Sylwester Sienkiewicz. W wygłoszonym kazaniu mówił o trudnej, ciągle niedocenianej pracy

rolnika żywiciela i obrońcy życia. W czasie nabożeństwa przedstawiciele wsi złożyli w ofierze ołtarza cztery bochny chleba, które w dalszej części ksiądz proboszcz przekazał starostom dożynek, burmistrzowi miasta, nauczycielom i wychowawcom młodzieży, oraz orkiestrze OSP z Karczewa. Starostami tegorocznych dożynek byli pani Zenobia Brzezińska i pan Jerzy Dąbrowski.

Szczęście jednak dopisało i po zakończeniu mszy korowód dożynkowy, przy słonecznej pogodzie i dźwiękach orkiestry przeszedł na stadion klubu sportowego „Mazur”. Tam dalszą

część uroczystości miały rozpocząć pokazy skoków sportowych. Niestety, porywisty wiatr uniemożliwił start helikoptera, który miał przetransportować skoczków. Po przeciągającym się oczekiwaniu zrezygnowano ostatecznie z tej atrakcji. Rozpoczęły się zasadnicze uroczystości. Na gminnym stadionie trzy kolorowe orszaki dożynkowe przy śpiewach i dźwiękach kapel zbliżyły się do estrady, gdzie na ręce gospodarza dożynek — był nim burmistrz Karczewa — pan Mirosław Pszonka i towarzyszących mu osób, reprezentujących władze samorządowe, przekazano chleb i wieńce dożynkowe. Gospodarz przekazał chleb starostom, prosząc ich o podział, tak aby dotarł do wszystkich starczyło”. Blisko dwa tysiące gości z Gminy Karczew i z dojeżdżającej okolicy powitali: gospodarza dożynek, a następnie prezesa Zarządu gminnego koła PSL Ryszard Kazubski. W części artystycznej jako pierwszy wystąpił działający od niedawna i nie mający jeszcze nazwy zespół z Janowa Brzezinki. Urodziwe dziewczyny tańczyły i śpiewały specjalnie przygotowane na tę uroczystość przyśpiewki, w których nie przepuściły okazji by dokuczyć chłopakom, że to

pewnie krzywe nogi mają i nie chcą tańczyć w zespole.

Następnie na estradę wyszli „Pruszkowiaczy”. Ten prawie profesjonalny zespół działa od 15 lat i przy ośrodku kultury w Pruszkowie i liczy około 250 członków. W Karczewie wystąpiła tylko część zespołu. „Pruszkowiaczy” zaprezentowali składankę tańców ludowych, a licznej publiczności najbardziej przypadł do gustu finałowy krakowiak w wykonaniu ponad 60 młodych artystów w towarzystwie bajecznie kolorowego lajkonika.

Część artystyczną zamykał zespół „Stokłosy”. Rozpoczął tańcem z okolic Kołbieli. Najmłodsze tancerki miały nie więcej niż 5 lat, a w kapeli przygrywali chyba ich dziadkowie. Wszyscy w pięknie własnoręcznie odtworzonych i wykonanych strojach ludowych.

Czynna była również wystawa plonów, zorganizowana przy współudziale Wydziału Rolnictwa karczewskiego urzędu.

Dożynkowi goście mogli posilić się w bufetach przygotowanych przez klub sportowy i zakład Super Drob. Ale to nie wszystko.

W godzinach wieczornych, na estradzie w Rynku, wystąpili ar-

tyści scen warszawskich w programie „Światowe przeboje”. Co bardziej niecierpliwi już rozpoczynali tańce, choć zabawa taneczna przewidywana była znacznie później. Poprzedziły ją wyjątkowo efektowne pokazy ognia sztucznych, wywołujące aplauz licznego grona widzów. A udana zabawa trwała aż do białego rana. Może odrobinę za długo i za głośno, ale to już ostatni raz w tym roku. Do zobaczenia w czerwcu na „Dniach Karczewa 95”.

Er. Es

Fot. Dariusz Broniszewski



Poprzednie dożynki obchodzone w Karczewie mało kto już pamięta. Odbyły się już przed blisko trzydziestu laty. Było więc trochę nerwowości i obaw organizatorów o to czy wszystko się uda. Szczególnie ważna była pogoda, ponieważ część imprez odbywać się miała na wolnym powietrzu. Ale to już najmniej zależało od dobrych chęci organizatorów. Do końca nie wiadomo było również, czy zgłoszone zostaną do konkursu wieńce dożynkowe. Ostatecznie przed komisją konkursową stanęły tylko dwa, ale za to bardzo piękne. Jeden wykonała młodzież z Nadbrzeża, drugi Koło Gospodyń Wiejskich



Wystawa plonów.



Poświęcenie bochnów chleba z tegorocznych zbiorów.



Zespół pieśni i tańca. Urodziwe dziewczyny z Janowa i Brzezinki w swym pierwszym występie estradowym.

W 50 ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I łunami czerwieni się noc

Pamiętam jak w 48 roku, we wrześniu, szedłem ulicami Warszawy do gimnazjum przy ul. Śniadeckich. Marszałkowska — ulica szkielet, zgłiszcza, parterowe rudery kryte prymitywnymi dachami. Kiedy wraz z kolegami skręciłem w Śniadeckich, zobaczyłem tylko gruz po obu stronach ulicy, żadnego domu, tylko na samym końcu — jak widmo — stała nasza szkoła...

Kołaczą mi się po głowie fragmenty piosenki o Powstaniu, którą kiedyś słyszałem, była popularna:

Pierwszy sierpień dzień krwawy

Powstał naród Warszawy

By uwolnić stolicę od zła

Wtem zatknęli na dachy

Barykady i gmachy

Białoczerwonych sztandarów las.

Ref. Jaka radość się w sercu rozpina

Gdy vis w sercu gra, a MP się nigdy nie zaczyna

Wolna Warszawo ma

Bo z krwi naszej powstanie stolica

Aby wiecznie żyć

A gdy naród nasz chwyci za oręż, wolnym musi być.

Trzeba odejść przez Getto

Bo już Wolę zdobyto

I łunami czerwieni się noc.

Stare Miasto już płonie

A nam mdleją już dłonie

Trzeba walczyć dzień i całą noc.

Ref. Jaka rozpacz się w sercu rozpina

Walczyć nie ma czym, pod czołg z butelką idzie dziewczyna,

By zapłacić im.

Za zburzoną kochaną stolicę

I za zgłiszcza te

Za dziś trupów pełne te ulice

Za powstańczą krew.

Tuż po zakończeniu wojny słuchałem tej pieśni jako dziecko, ale nigdy nie spotkałem się z jej zapisem. Zwrotek było więcej, ale tylko tyle zapamiętałem. Przypominałem sobie te fragmenty, gdy w przeddzień rocznicy uczestniczyłem w uroczystościach upamiętniających ten wielki zryw stolicy. Rozpoczęły się one w kościele Św. Wita mszą świętą, w której wzięły udział poczty sztandarowe Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Rady Miasta i Gminy, Związku Bojowników i Więźniów Politycznych, Ochotniczej Straży Pożarnej, Związku Harcerstwa Polskiego i Młodzieży Szkolnej. W homilii ks. Sylwester Sienkiewicz powiedział, że ten zryw powstańczy, ta przelana krew nie została zmarnowana, naród polski nie poddał się dominacji obu systemów totalitarnych, nie dał się zniewolić, zachował swoją tożsamość, a po 45 latach — wolność i suwerenność państwową.

Później własne wiersze deklamował Jan Baliński, przewodniczący tu-tejszego koła ŚŻŻAK, a po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” poczty sztandarowe w asyście mieszkańców przeszły na Rynek, gdzie pod Pomnikiem Pamięci Narodowej złożono kwiaty ku czci wszystkich poległych i pomordowanych podczas okupacji niemieckiej i po zakończeniu wojny.

H. Niedziółka

W majowym numerze GŁOSU KARCZEWA przybliżyliśmy Państwu sylwetki dwu uczestników bitwy pod Monte

Cassino, Edmunda Trzaskowskiego i Romana Trzepakki. Artykuł „Przechodniu powiedz Polsce...” sprawił, że do naszej redakcji zgłosiła się rodzina pana Kazimierza Balińskiego (mieszkającego kiedyś na ulicy Częstochowskiej). Był on również żołnierzem 2 Korpusu Polskiego i przeszedł z armią gen. Andersa cały szlak bojowy, od sowieckich łagrów przez Irak, Egipt, Palestynę, Tobruk i Włochy, gdzie zastał go koniec wojny.

W chwili napaści Niemiec na Polskę był już dojrzałym mężczyzną, mężem i ojcem czworga dzieci. Czynną służbę wojskową odbywał tuż po odzyskaniu niepodległości. W roku 1921 brał udział w obronie Warszawy przed bolszewikami. Ponownie znalazł się w wojsku po sierpniowej mobilizacji w przeddzień wybuchu II wojny. Kampania wrześniowa pomimo wielkiego heroizmu naszych żołnierzy została przegrana. Zdecydował o tym cios w plecy zadany przez agresora ze wschodu. Nie było możliwości prowadzenia walki na dwu frontach. Około 200 tysięcy polskich żołnierzy znalazło niewolę w sowieckich łagrach. Był wśród nich Kazimierz Baliński. Większa część kadry oficerskiej zginęła w tragicznych okolicznościach. Zwykłym żołnierzom zgotowano nie lepszy los. W grudniu 1939 roku, wraz z tysiącami polskich jeńców przebywał Baliński w obozie w Starobielsku. Postawny mężczyzna, przed wojną znany kupiec karczewski, ważył teraz niewiele ponad 40 kilogramów. Na kolację wigilijną była tylko brukiew. Baliński przyniósł do baraku świerkową gałązkę, zaśpiewał kilka kolęd... Dostał za to karę śmierci. W zmarzniętej ziemi musiał wykopać dla siebie mogiłę. Zdołał jednak w ostatniej chwili uprosić oprawców. Zdjęcie czworga dzieci, które zostały w domu wywołało ludzki odruch. Darowano mu życie. Potem były obozy na azjatyckich pustyniach. Wreszcie w sierpniu 1942 roku, po blisko trzech latach niewoli, doprowadził gen. Anders część swoich żołnie-

TEN TRZECI

rzy do irańskiego portu Pachlewi. Prawie dwa lata spędził artylerzysta Baliński w piaskach afrykańskich. Zdobywał Syceilię, walczył pod Monte Cassino. Dostał się stopnia kaprała. Odznaczony został

„Gwiazdą za wojnę 1939 - 45”, „Gwiazdą Italii”, „Medalem Wojska”, „Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino”, medalem „Polska Swemu Obrońcy”, „Odznaką Pamiątkową 2 Korpusu”, oraz angielskim „The War Medal”. Po kampanii włoskiej i zakończeniu wojny większość polskich żołnierzy 2 Korpusu trafiła do Anglii. Tu jeszcze przez dwa lata służył Baliński w 372 Składnicy Ewakuacyjnej Sprzętu. Do domu wrócił dopiero w 1947 roku, po 8 latach nieobecności. W czerwcu przybył statkiem do Gdańska. Czekala tu na niego cała rodzina, ale w olbrzymim zamieszaniu nie było dane im spotkać się. Powitanie nastąpiło dopiero w Karczewie. Przed wojną był kupcem, teraz, w nowych okolicznościach, mógł tylko uprawiać ziemię. Zmarł w roku 1969, w wieku 68 lat.

Roman Skwara



Kazimierz Baliński
w mundurze żołnierza
2 Korpusu Polskiego



Pod piramidą Cheopsa i Sfinksem w Gizie (Egipt). Baliński drugi od lewej wśród czterech stojących żołnierzy



Żołnierze 2 Korpusu na placu przed bazyliką św. Piotra w Rzymie, czerwiec 1945 roku. Baliński klęczy w pierwszym rzędzie, dziesiąty od lewej.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich w 1944 r. na teren Rzeczypospolitej został narzucony Polsce PKWN, w dniu 26.07.1944 podpisano w Moskwie porozumienie, na mocy którego część jurdykcji karnej na terenach Polski zajętych przez wojska sowieckie została przekazana przez PKWN w ręce dowództwa sowieckiego.

Na mocy tego kuriozalnego porozumienia jednostki NKWD (sowieckie UB) dokonywały masowych aresztowań nie tylko żołnierzy Armii Krajowej ale również osób cywilnych związanych z akowskim podziemiem. Aresztowania były tak masowe, że tworzone polskie obozy na terenach zajętych przez sowieków.

Byłem żołnierzem Oddziału Specjalnego KEDYW Armii Krajowej. W pamięci zachowałem dni spędzone w zgrupowaniu Oddziału Konspiracyjnego Karczew, dowodzonym przez: Józefa Czuma ps. „Skryty”, Zygmunta Migdalskiego ps. „ZZ”, Tadeusza Orłowskiego ps. „Orle”. Czy wówczas mogłem przypuszczać, jak potoczają się losy nie tylko moje ale również wielu tysięcy żołnierzy AK. Zamiast wolności doczekaliśmy bezprawia i przemocy ze strony tych, którzy rzekomo oswobodzili Polskę.

Zaczęły się masowe aresztowania żołnierzy Armii Krajowej przez NKWD.

Ja zostałem aresztowany we wrześniu 1944 r. w Karczewie, a w listopadzie znalazłem się za drutami obozu w Sokolowie Podlaskim.

Każdego dnia przywożono do niego setki aresztowanych akowców. Odebrano nam dowody, oraz wartościowe przedmioty, wiedzieliśmy, że przed nami czarna przyszłość. Jedni mówili, że wykończą nas jak polskich oficerów w Katyniu, inni że wywożą na białe niedźwiedzie.

30 listopada 1944 r. w nocy wywożono ludzi z obozu. Gdy samochody dość szybko powracały do obozu po następnych wiadomościach było, że wywożą nas gdzieś blisko.

Wkrótce i ja znalazłem się z kol. T. Malczewskim na jednym z samochodów. W odkrytym samochodzie ciężarowym po środku skrzyni kazano nam klęczeć, a po rogach byli żołnierze NKWD z bronią. Jechaliśmy tak pod silną eskortą. Po kilku minutach jazdy samochód zatrzymał się obok towarowego pociągu stojącego na bocznicy kolejowej w Sokolowie Podlaskim. Z samochodu, który podjechał tuż pod wagony kolejowe, kazano nam zsiadać pojedynczo, a następnie zajmować miejsca w wagonie towarowym. Konwojenci popychali bagnetami, gdyż mieli je założone na karabiny, nie szczędząc słów wulgarnych i chamskich. Popychani gramoliiliśmy się do wnętrza wagonu towarowego, w którym było ciemno. Okna zabite deskami i okrócone drutem kolczastym, obok kłoczna rura zbita z desek.

Pakuja nas po 40, jest tłoczno. Zasuwaają ze zgrzytem drzwi. Zostajemy zamknięci, odcięci od wolnego świata. Jesteśmy u progu Wielkiej Niewiadomej. Był to dowód jakiej doczekaliśmy Polski. Na pewno nie można jej było nazwać niepodległą, suwerenną, sprawiedliwą.

Czekamy wszyscy przynębi, strwożeni. Zaczynają się lamenty, przypuszczenia, przewidywania. Z cicha odzywają się słowa modlitwy. Odkryło się to w scenerii zimowej, gdyż był lekki mróz. Wagon zapelniony, pociąg ruszył. Domyślał się, że wywożeni jesteśmy na wschód za zgodą czy też na prośbę tak zwanego rządu lubelskiego PKWN.

Dla ratowania życia skłonni byliśmy podjąć próbę ucieczki. Próbowaliśmy wyrwać kraty w oknach wagonu lub przesunąć — ale bezskutecznie — nawet nie drgnęły.

Wkrótce usłyszeliśmy strzelaninę. Okazało się, że w jednym z wagonów wyważono drzwi i ludzie zaczęli uciekać. Pociąg zatrzymał się. Strzelano do nich z karabinów maszynowych, które były na dachu wagonu. Za chwilę na oświetlonym księżycem i gwiazdami białym od śniegu polu widać było ciemne nieruchome plamy. To byli zabici żołnierze Armii Krajowej, przez tych którzy rzekomo oswobodzili Polskę.

Zanim pociąg ruszył dokonano przeglądu wszystkich wagonów, aby nie podjęto próby ucieczki. Pociąg ruszył, ale jak na towarowy jechaliśmy bardzo szybko. Gdy się rozwidniało byliśmy na wschodnich terenach Rzeczypospolitej.

I tutaj niezatarte wspomnienia — ryk syreny lokomotywy. Nasze polskie gwizdają tonem wysokim, można powiedzieć — wesołym. Te sowieckie mają tak jak syreny okrętowe ton niski, głęboki, groźny, jakby już samo brzemienie nie zapowiadało niczego dobrego.

Tak zaczyna się nasza „północna odyseja”.

Podczas całej jedenastodobowej podróży, pierwszy i zarazem ostatni posiłek otrzymaliśmy na trzeci dzień. Były w nim twarde suchary z razowego chleba. Każdy otrzymał po dwa suchary, które było trudno zjeść. Drugą aprowizację, gdy zatrzymano pociąg w polu na piąty dzień. W pobliżu toru była mała rzeczka, z której do każdego wagonu doniesiono po dwa wiadra wody. Miały one wystarczyć dla kilkudziesięciu spragnionych ludzi. Ale im dalej od Polski — był większy mróz. Podczas podróży obserwowanie trasy przejazdu sprawiało mi pewne trudności, gdyż okna były umocowane wysoko. Ale utkwił mi w pamięci widok rozległych, bezludnych obszarów pokrytych śniegiem. Notowałem w pamięci mijane stacje kolejowe. Po przekroczeniu dawnych terenów Rzeczypospolitej jechaliśmy trasą wiodącą przez: Niegoroje, Smoleńsk, Wielkie Łuki, Ostaszków, Ugołówka aż do Borowicz — stacja która okazała się celem jedenastodobowej podróży. Do Borowicz dojeżdżaliśmy rano 11 grudnia 1944 roku.

Otwierając drzwi wagonu kazano wyskakiwać, po tyłu dniach jazdy odetchnęliśmy pełną pierś. Jak rozpaczliwie przedstawiał się nasz widok. Niemilosiernie brudni, obrosnięci, nogi gietkie.

W pewnym momencie na rozkaz, z pokrzykiwaniem, poszturchiwaniem uformowała się długa kolumna.

MINEŁO JUŻ TYLKO LAT

Kolumna wymęczonych ludzi młodych, starych, wynędzniałych więźniów czy jeńców wojennych, żołnierzy Armii Krajowej, podobno internowanych, ruszyła piątkami drogą w nieznane, otoczona zewsząd żołnierzami z najeżonymi bagnętami, pokrzykującymi „skare!” i „daj pany daj!”. Pędzeni byliśmy do obozu około 17 km.

Droga, którą prowadzono nas z Borowicz wiodła przez tereny podmokłe, tu i ówdzie wystające nad śniegiem zarośla wierzbowe, a droga przebiegała po usypanej grobli.

Po kilku godzinach marszu czołówka kolumny dotarła do obozu. Przed bramą obozu staliśmy na mrozie kilka godzin, zanim doszli ci, którzy znaleźli się na końcu długiej, bo rozciągniętej na dwa kilometry kolumny. Gdy wszyscy doszli do bramy obozu, kazano nam ustawić się piątkami. Na końcu kolumny ułożono zmarłych. Trwało to bardzo długo. Wyprawiano z obozu grupę jeńców niemieckich, którzy najpierw musieli ze zmarłych pozbierać ubrania, a następnie nagle już zwłoki załadować na sanie i wieźć je gdzieś poza obóz. Był to obóz w Szabalowie w którym ja znalazłem się z kolegami z Karczewa.

Byli to:

Ja, Albin Szerepko żołnierz „Kedywu” Karczew ps. „Hrabia”, Tadeusz Malczewski żołnierz „Kedywu” Karczew ps. „Czarny”, Czesław Laskus żołnierz „Kedywu” Karczew ps. „Gołąb”, Jan Trzaskowski żołnierz B.Ch. „Kadet” ps. „Raif”, Leon Zawadzka żołnierz AK, Michał Olszewski żołnierz AK, Józef Niedziółka żołnierz AK, Władysław Rzeszotek Do tego obozu doprowadzono około 1000 osób.

Albin Szerepko

SYBIRACY z Armii Krajowej

Julian Skoczeń syn Piotra ur. 1.10.1922 ps. „Sobota” chorąży AK. Brał udział w akcjach sabotażowych od 1940—1944. Aresztowany przez wojska rosyjskie i wywieziony na teren ZSRR gdzie przebywał 1944—1946



Czesław Laskus ur. 15.07.1906 ps. „Gołąb”, kapral AK. Brał udział w akcjach sabotażowych od 1940—1944. Aresztowany przez wojska rosyjskie (X.1944), wywieziony na Sybir, gdzie przebywał od 1944 do 1947. Zmarł w Karczewie w 1977 r.



Tadeusz Malczewski syn Stanisława ur. 10.05.1925 kapral podchor. AK-Kedyw. Brał udział w akcjach sabotażowych w OS oraz z grupą „ZZ” — Z. Migdalskiego od 1940 — 1944. Aresztowany w X 1944 przez wojska rosyjskie NKWD, wywieziony na Sybir w 1944 gdzie przebywał do 1947 r. Zmarł w Karczewie w 1975 r.



Albin Szerepko syn Henryka ur. 27.05.1924 ps. „Mały”, „Hrabia”, kapral podch. AK-Kedyw OS, PB oraz z grupą „ZZ” Z. Migdalskiego od 1940—1944. Aresztowany przez wojska rosyjskie NKWD, wywieziony na Sybir w r. 1944 powrócił w roku 1947.



Nie ruszać psa?

To jest sprawa bardzo stara. Zaczęła się praktycznie wtedy, gdy odszedł w zapomnienie użyteczny zawód rakażnika. Teraz rakażnik to już historia, jednak od tamtego czasu nikt nie potrafił odpowiedzieć na pytanie — co zrobić z bezpańskimi psami waleśającymi się po ulicach miasta. Jak się wydaje jest to problem nie do rozwiązania.

Problem bezpańskich psów pojawił się na naszych łamach po raz pierwszy w 1992 roku. Wówczas w artykule pt. „Ulice bezpańskich psów” zadałem pytanie, które oczywiście stało się pytaniem retorycznym — „...kto zajmie się ochroną człowieka przed zwierzętami?”. W artykule tym opisywałem bowiem jak zgryza psów zaatakowała niedaleko Szkoły Podstawowej nr 2 mała dziewczynka. Do nieszczęścia wprowadzi wtedy nie doszło, ale czy trzeba czekać na nieszczęście, aby zająć się poważnie tą sprawą. Oczywiście, gdyby sytuacja była odwrotna i gdyby ta mała dziewczynka pogryzła kilka psów, to zapewne następnego dnia przyjechaliby do Karczewa przedstawiciele szacownych organizacji zajmujących się ochroną zwierząt. Paskudnej dziewczynce wytoczyłoby proces o kalectwo niewinnych piesków i zapewne zażądali od sądu kary śmierci.

O psie zdrowie troszczy się wielu, ale jest to troska pozorna, fałszywa, zakłamana. Psych sprzymierzeńców oburza pomysł powołania miejskich rakażników, nie oburza ich jednak fakt, że psy, których oczywiście nie wolno tknąć, czasami przymierają głodem. W tym miejscu psim przyjaciołom brakuje już konceptu, co dalej z tym fantem zrobić. Wynika z tego, że na razie bezpańskie psy muszą przymierać z głodu, przynajmniej do czasu, aż organizacje zajmujące się ochroną zwierząt jakoś ten problem rozwiążą. Psy jednak nie chcą czekać. Czasami uda się im znaleźć pożywienie na śmietniku, a czasami uda się upolować coś w lesie. Rozmiarów szkód, jakie są spowodowane w lesie przez waleśające się psy, trudno oszacować. Tragedia zaczyna się jednak wtedy, gdy zgłodniały pies zaatakuje człowieka. Takich przypadków jest niestety coraz więcej.

Czy jest więc rozwiązanie tej, wydawałoby się, nie do rozwiązania sytuacji? Moim skromnym zdaniem tak, potrzebna jest tylko dobra wola i chęć przeciwstawienia się presji, jaką starają się wywierać na decydentów organizacje zajmujące się ochroną zwierząt. Potrzeba bowiem jak najszybciej powołać współczesnego rakażnika, który w sposób humanitarny wyłapałby waleśające się po gminie psy. Tych zwierząt nie trzeba przecież zabijać. Wystarczy nawiązać współpracę ze schroniskiem dla zwierząt w Celestynowie, wesprzeć ich finansowo, i przekazać opiekę nad złapanymi psami. Część psów i tak dość szybko by się znalazło na powrót w Karczewie. Zabrałby je właściciele, którzy teraz bezkarnie puszczają swoich ulubieńców na samotne uliczne spacer. Odbiór ze schroniska musiałby się jednak odbywać za odpowiednio wysoką opłatą. Tylko poprzez kieszeń można będzie nauczyć właścicieli psów, że to oni odpowiadają za swoich czworonożnych przyjaciół. trzeba działać szybko i zdecydowanie, gdyż w niedługim czasie zjedzą nas psy, a zrobią to oczywiście pod patronatem broniących psiego bezpieczeństwa organizacji.

Krzysztof Kasprzak

Wielki konkurs, liczne nagrody!

Towarzystwo Przyjaciół Karczewa, Redakcja „Głosu Karczewa” oraz Komisja Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miejskiej przy współudziale Miejsko Gminnego Ośrodka Kultury ogłaszają konkurs pod nazwą:
„Znam historię mego miasta”.

W kolejnych numerach „Głosu”, od tego poczynawszy, zamieszczane będą kupony konkursowe z pytaniami dotyczącymi 450 letniej historii miasta.

Konkurs przeznaczony jest w zasadzie dla uczniów szkół podstawowych. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną podczas „Dni Karczewa '95”.

Zwycięzcą zostanie osoba, która nadeśle na adres redakcji najwięcej prawidłowych odpowiedzi na pytania.

Uwaga! *Przyjmujemy tylko odpowiedzi na kuponach wyciętych z „Głosu”, żadnych kserokopii nie uznajemy. W zamian obiecujemy liczne i cenne nagrody. Na odpowiedzi na trzy pierwsze pytania czekamy do 31 października. Decyduje data stempla pocztowego. I jeszcze jedno! Ważne! W uzyskaniu prawidłowych odpowiedzi bardzo pomoże wnikliwa lektura „Głosu Karczewa”.*

Zapraszamy do wspólnej zabawy!

A oto kupon i pytania:

1. Jaki procent ludności zamieszkującej Karczew w 1845 r. posiadał umiejętność czytania lub pisania?
2. Jak nazywał się ksiądz, który w 1817 roku był członkiem Dozoru Szkolnego w Karczewie?
3. Wymień imiona i nazwiska co najmniej dwóch mieszkańców Karczewa, którzy podczas II wojny światowej walczyli pod Monte Cassino.

Wypełnione kupony należy nadsyłać do 31.10.br. na adres: Redakcja „Głosu Karczewa”, 05-480 Karczew, ul. Warszawska 24 z dopiskiem na kopercie „Konkurs”.

Piciorys

(autobiograficzna historia rozwijającej się choroby alkoholowej)

Pierwszy kontakt z alkoholem miałem w 12 r.ż. W czasie wesela za namową starszego kuzyna i po trosze z ciekawości wypilem około 2/3 szklanki wódki zlewanej z niedopitych kieliszków. Oczywiście takiej porcji nie przelknąłem od razu. Już po pierwszym podejściu miałem poczucie wstrętu. Okropny odór, podły smak i pieczenie w gardle sprawiły, że odechciało mi się tego napoju. Jednak wstydząc się i obawiając drwin kuzyna mężnie wypilem całą zawartość szklanki. Nie pamiętam dokładnie co się później stało, poza tym, że potężnie mój wybrzyk odchorowałem. Torsje, bóle głowy, wysoka gorączka były efektem mojej ciekawości. To przykre doświadczenie spowodowało, że nie paliłem się do alkoholu przez następne trzy lata.

Na zakończenie edukacji w szkole podstawowej kilku kolegów przyniosło wino najróżniejszych gatunków. Od zwyczajnych jabłoczków do win musujących. Zostałem zaproszony na to przyjęcie pod chmurką. Było mi bardzo przyjemnie. W miarę jak procenty wchodziły w krew stawałem się ożywiony, podekscytowany i rozmowny, pełen entuzjazmu i gotów naprawiać świat. Powrót do domu był mniej przyjemny. Z trudnością utrzymywałem równowagę. Wybrałem drogę przez las by nikt nie zobaczył mnie w takim stanie. Do tego dołączył się potworny ból głowy i mdłości. Pragnąłem jak najszybciej położyć się do łóżka. Już w drzwiach ojciec poznał, że piłem. Uderzył mnie kilkakrotnie kulą, którą trzymał w ręku, gdyż miał wtedy złamaną nogę. Kiedy dał mi wreszcie spokój, nie rozbiegając się padłem na łóżko i z ulgą, że już dotarłem do domu usnąłem.

Przez pierwsze dwa lata szkoły ponadpodstawowej piłem niewiele. Byłem ambitny, chciałem mieć dobre stopnie i w związku z tym wiele czasu poświęcałem na naukę. Jedynie od czasu do czasu piłem wino na jakieś prywatce. Chodziłem tam bardzo chętnie, by na pełnym luzie poplotkować o szkole, nauczycielach czy poczynaniach naszych sportowców. Na stole oprócz ciastek i kanapek pojawiał się też alkohol. Lubilem stan w jaki mnie wprowadzał. Lekkie zawroty głowy, ożywienie, większa śmiałość i rozluźnienie bardzo mi odpowiadały. Szybciej nawiązywałem nowe znajomości, świat wydawał się piękniejszy i weselszy, nie było spraw nie do załatwienia. Po takich przyjęciach z optymizmem brałem się za naukę. W tym też czasie poznałem starszą od siebie dziewczynę i właśnie od tego czasu alkohol zaczął nabierać znaczenia w moim życiu. Była to dziewczyna, a raczej kobieta, bardzo towarzyska i jak się to mówi rozywkowa a przy tym majątna, co nie było bez znaczenia wzięwszy pod uwagę fakt, że mnie nie było stać na kupno alkoholu.

Niemal od początku naszej przyjaźni spotkania sam na sam, jak i w większym gronie, zakrapiane były wódką. Coraz częściej do domu wracałem na tzw. rauszu. Dla mnie był to okres beztroski i pełen uciech a alkohol kojarzył mi się z zabawą i szaleństwami.

Nie chodziło przy tym o to by się upijać lecz jednocześnie na trzeźwo nie wyobrażałem sobie udanej imprezy, nie potrafiłem zorganizować sobie czasu, rozmawiać, w pełni korzystać z życia. W tym czasie

znacznie zmalało moje zainteresowanie nauką, co uwidaczniało się w niskich ocenach i coraz częstszych absencjach na zajęciach. Z tego okresu pamiętam jak w szóstkę pojechaliśmy do ojca mojej znajomej, który był człowiekiem spokojnym, bardzo liberalnym no i za kółkiem też nie wylewał. Bawiłem się wysmienicie. Alkohol i wesołe towarzystwo sprawiły, że czułem się radosny, pogodny i w pewnym sensie szczęśliwy. Nazajutrz Iwona (moja dziewczyna) wyganiała mnie do szkoły, lecz wykręciłem się twierdząc, że nie mogę się tam pojawić, gdyż nie jestem absolutnie przygotowany. Dodałem też beczelnie, że i ona ponosi część winy za ten stan rzeczy. Dziewczyna ustąpiła a mnie kamień spadł z serca, że ominię mnie szkoła razem z bzdurami w niej wykładanymi, na korzyść dalszej zabawy i picia. Po dwóch dniach nieobecności w szkole wytłumaczyłem ją chorobą ojca i koniecznością szukania w Warszawie trudno dostępnych leków.

Z upływem czasu wzrastał apetyt na rozrywki, wyjazdy no i alkohol. Towarzyszyła temu również konieczność zdobycia funduszy na te cele. Krag znajomych z którymi piłem stałe się powiększał. Poznawałem coraz więcej ludzi, poznałem też tych którzy umożliwili mi stały zarobek. W ten sposób wkroczyłem na drogę przestępstwa. Wykorzystując swoją sprawność fizyczną, szczupłą budowę ciała oraz brak ograniczeń jeśli chodzi o wysokość, kradnąc zdobywałem pieniądze na rosnące stałe potrzeby. Owa sielanka została nagle przerwana aresztowaniem i wyrokiem, który z kolei przerwał moją przygodę z alkoholem na rok i 2 miesiące. Choć gdyby nie dekret o amnestii trwałoby to trochę dłużej. Gdy wróciłem do społeczeństwa Iwona przyjęła mnie z otwartymi ramionami jednak kontakty z jej znajomymi ograniczyłem z powodu wstydu z racji pobytu w zakładzie karnym. Niedługo po wyjściu zacząłem grać w zespole muzycznym, nie tylko z powodu chęci tworzenia ile dla zarobku i dla rozrywki. Ze zdwojoną energią rzuciłem się w wir zabawy — koniecznie z alkoholem, zaś sama muzyka, próby i granie pozostawało gdzieś w tle. Pamiętam, że zanim zagrałem na pierwszej zabawie w ciągu 5 dni ciągu alkoholowego przepuściłem bardzo dobrą miesięczną wypłatę, co później spłacałem bardzo długo. Życie moje obracało się tylko wokół spraw związanych z naszym zespołem i alkoholem. Stanowiłem z kolegami bardzo zgraną paczkę, przeżywałem z nimi smutki i radości, przebywałem wśród nich niemal codziennie głównie przy alkoholu tj. wódce i piwie co w tym gronie przyjęte było za normę. Piłem na zabawach, studniówkach, weselach czy zwyczajnych próbach. Okresy beczynności związane z postami również umialiśmy sobie alkoholem. Bez niego życie wydawało mi się szare, nudne i puste. Wtedy też tak koledzy jak i moja dziewczyna zaczęli zauważać pewne nieprawidłowości w moim piciu, co mnie z kolei wprowadzało w zdumienie i niedowierzanie. Sądziłem, że piję tak jak wszyscy a ich uwagi traktowałem jako złośliwości. Wtedy też coraz częściej urywał mi się film i z opowiadania dowiadywałem się o swoich wyczynach. Nie zdawałem sobie sprawy i nie chciałem zauważać, że jakakolwiek kontrola picia jest już poza moim zasięgiem. Stało się to w 8 lat po pierwszym kontakcie z alkoholem. Pamiętam zdarzenie z tamtego okresu, kiedy to koledzy powiedzieli mi, że nie mogę pić wódki w czasie imprezy. Przyjąłem tę wiadomość ze słusznym, jak mi się wydawało, gniewem. Widząc moje wzburzenie, wyjaśnili mi, że w ciągu ostatnich kilku tygodni zamiast reklamy przynoszę wstyd całemu zespołowi... Czulem zakłopotanie, poniżenie, że jestem gorszy od nich, a jednocześnie miałem poczucie niesprawiedliwości. Obiecałem, że nie zajrzę do kieliszka zastrzegając sobie jednocześnie prawo do picia piwa.... cdn

M. Alkoholik

Ile punktów sprzedaży alkoholu w mieście?

Chciałbym zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na bardzo prozaiczny fakt. Otóż niektóre towary, ze względu na swoją specyfikę, sprzedawane są w specjalnie wyznaczonych miejscach. Tak więc leki sprzedaje się w aptece, benzynę w stacjach benzynowych, proszki i mydła w drogeriach itd.

Alkohol, jako jeden z towarów, gdyby nie ograniczenia administracyjne, sprzedawany byłby wszędzie. To drugi fakt, którego nie chciałbym sprawdzać empirycznie. Powstaje pytanie: Czy towar ten jest zwykłym towarem konsumpcyjnym? Pozornie wydaje się, że tak. Ale tylko pozornie. Po głębszym przyjrzeniu się okazuje się, że jest to towar niezwykle. Jest on bowiem środkiem chemicznym (C_2H_5OH), który poza walorami smakowymi i właściwościami rozwiązywania języka jest środkiem toksycznym. Trucizną powodującą, gdy używa się go nadmiernie, uzależnienie fizyczne i psychiczne. Nadużywanie powoduje ogromne straty indywidualne i społeczne. Nadużywanie jest wtedy gdy pije się go za dużo, za wcześniej tzn. w okresie dojrzewania w każdym miejscu i przy każdej okazji. W Polsce średnio wypija się go około 1 butelki wódki tygodniowo na każdego statystycznego człowieka. W Karczewie również przeciętny tata z mamą (pomijamy dzieci) wypijają litr wódki tygodniowo! To fakt trzeci.

Kolejny fakt to ten, że sami, swoimi rękami w jakimś przerażającym amoku zakładamy sobie pętlę alkoholową na szyję i zdecydowanym ruchem przewracamy stół, na którym stoimy. Dorabiamy przy tym teorie, mające świadczyć o naszej dojrzałości, które ten fakt usprawiedliwiają: Że jesteśmy już dorośli, Że mamy wolność, Że nikt nikomu do gardła nie wlewa itp. Ale przy tej okazji zakładamy te pętle swoim dzieciom. Nas — dorosłych jest mi mniej szkoda. A co zawińmy dzieci? Niedaleko pada jabłko od jabłoni — mówi przysłowie. I nie będę się dziwił, jeśli statystyczny nasz potomek wypije ćwiartkę wódki dziennie. Można sobie wyobrazić jak będzie łatwo kierować takim społeczeństwem. Może będą darmowe „wódopoję” na rynkach, a może na każdej ulicy, żeby nie zmęczyć się chodzeniem? Niech żyje wolność!! A gdzie odpowiedzialność? Powstaje więc pytanie: Czy środek chemiczny, toksyczny, uzależniający powinien być sprzedawany wszędzie? Wyobrażam sobie, że demokracja może odpowiedzieć — tak. Przy tej okazji wyobraźmy sobie, że demokratycznie ustalamy jazdę samochodami bez ich przeglądów, albo, że dokonujemy eutanazji (czytaj — zabijamy w majestacie prawa) na osobach powyżej 65 r.ż. I w tej sprawie i w tej sytuacji III wojna światowa jest niepotrzebna. Demokracja załatwi wszystko.

Moje propozycje:

1. Dwa punkty sprzedaży alkoholu w mieście czynne od godz. 8 — 22. Z pełnym asortymentem. Z parkingiem wokół.
2. Sklepy te są sklepami gminy, ich dochód przeznaczony jest na potrzeby miasta i z pewnością wielokrotnie przewyższy dochód z dotychczasowych pozwoleń na prowadzenie sprzedaży alkoholu.
3. Zakaz wchodzenia do tych sklepów osobom do lat 18.
4. Zakaz — egzekwowany przez policję (mandaty, kolegią) spożywania alkoholu przed sklepami, na ulicy, pod chmurą. Myślę, że dochód dla miasta z tego tytułu też nie będzie mały.

Dodam jeszcze, że meliny nigdy nie znikną, bez względu na liczbę punktów sprzedaży alkoholu. Bowiem na mecie można kupić wino na szklanki, wódkę własnej produkcji i na setki, za pierwszoklasę żony czy zegarek dziecka.

P.S. Sprzedaż alkoholu w lokalach gastronomicznych bez zmian. Oczywiście, o ile wyposażone są w czystą toaletę. Marzę o tym, aby powyższe propozycje poważnie rozpatrzyły władze miasta.

Jerzy Jechalski

Psycholog kliniczny Miejsko-Gminny Ośrodek Zapobiegania i Leczenia Uzależnień, Karczew

Kupon Nr 1

1.

2.

3.

Spekulacje, dotyczące postawy Mazura w mistrzowskich rozgrywkach, często „brały w lew”. Bywało, że mobilizacja działaczy i kibiców nie szła w parze z wynikami zawodników. Przed rozpoczęciem tegorocznej rundy jesiennej panowały w klubie minorowe nastroje. Drużyna przystąpiła do czwartoligowych spotkań wyraźnie osłabiona. Do grającej w drugiej lidze warszawskiej Polonii przeszedł bramkarz Sylwek Tomaszewski a do występującego w tej samej klasie Hutnika — Radek Bogdalski. Wcześniej Jacek Dąbrowski zasilili Motor z Lublina. Wydawało się, że tych zawodników nikt nie będzie w stanie zastąpić. Pewne nadzieje budził powrót do zespołu Bogdana Tereszczynskiego, grającego przez kilka lat w Polonii a ostatnio w Pogoni Siedlce. Niestety, zagral — zresztą bardzo dobrze — tylko jeden mecz i wyjechał do Niemiec. Gra tam w III ligowej drużynie. Jednak wszystkie obawy można — jak dotychczas — odłożyć na bok. Po sześciu kolejkach Mazur zajmuje trzecią pozycję w tabeli, mając tylko jeden punkt straty do lidera DOLKANU z Ząbek. To kolejny mazowiecki zespół zbudowany według nowych, ale już sprawdzonych wzorców: „Bierzemy od 4 do 7 sponsorów i kupujemy od 11 do 16 zawodników. Za dwa, trzy lata możemy mieć nawet I ligę. Bywa, że po trzech kolejnych sezonach drużyna już nie istnieje, ale co użyliśmy, to użyliśmy”. Na razie w Ząbkach przebiega wszystko planowo, podobnie, jak przed rokiem w Markach. Dolcan od początku jest liderem. W sześciu meczach zdobył jedenaście punktów, strzelił 30 bramek, stracił tylko jedną. Karczewianie mają punktów 10. Trzykrotnie wygrali na wyjazdach, po 2 : 1 z Orlem i Tęczą Płońsk oraz 1 : 0

z AZS-AWF. Na własnym boisku było trochę gorzej, 2 : 0 w pierwszej potyczce z Pogonią Grodzisk, a dalej dwa remisy 2 : 2 z Sarmatą i 0 : 0 z Mirkowem. Bardzo dobrze spisyje się w bramce Mazura Paweł Trzaskowski. W latach poprzednich rzadko występował na boisku, często za to „grzał ławę”. Teraz należy do najsilniejszych punktów drużyny. Gra odważnie i szczęśliwie, może niekiedy zbyt ostro. Spowodował już dwa rzuty karne, ale obronił obie jedenastki.

„GÓRA NASI”



„VISTULA” Nadbrzeże gra w klasie B

Z dziewięciu uzyskanych bramek po trzy zdobyli Marek Chlebowski i Waldek (dotychczas oznaczany jako Paweł II) Wojciechowski. Dwa razy celnie trafił Marek Wojciechowski a raz Witke Sielski. Jak na początek to całkiem niezłe, ale do czerwca jeszcze daleko.

Nie tylko karczewscy ligowcy wzbudzają co tydzień emocje. W rozgrywkach o mistrzostwo klasy B uczestniczą dwie drużyny z terenu naszej gminy. Są to rezerwy Mazura i VISTULA Nadbrzeże, po raz pierwszy zgłoszona do oficjalnych spotkań. Chłopcy znad Wisły nie mają jeszcze własnego boiska i grają mecze w Karczewie. Zadebiutowali przed rokiem, zajmując drugie miejsce w majowym turnieju drużyn niezrzeszonych. W tym roku powtórzyli ten wynik i pełni entuzjazmu przystąpili do mistrzowskich spotkań. Po wysokim zwycięstwie w pierwszym, a więc historycznym me-

czu 9 : 2 nad drużyną z Wesolej, prowadzili nawet w tabeli. Dalej było różnie, ale po sześciu grach VISTULA zajmuje bezpieczne miejsce w środku tabeli wyprzedzając nawet Mazura II. Zespół z Nadbrzeża to prawie rodzinna drużyna. W bramce gra Hubert Rębkowski, a najlepszym strzelcem jest jego brat Radek. Jacek i Piotrek Galasowie oraz Krzysiek i Sławek Trzaskowsky to kolejni bracia. Pozostali to Robert Idzkowski, Irek Kozłowski (oba grali wcześniej w juniorach Mazura), Jarek Seroczyński, Piotrek Raszka, Marcin Bobisz, Krzysiek Jankowski, Zbyszek Wojciechowski, Mirek Grzęda i Marek Rogala.

Nowym klubem zarządza pan Józef Janowski a od pewnego czasu treningi pro-

wadzi Andrzej Kamiński, wieloletni zawodnik Mazura. Drużynie zawsze towarzyszy liczne grono głośnych sympatyków. Niestety wielu z nich bywa czasami „na doping”. Miejmy nadzieję, że z czasem i zawodnicy i ich kibice osiągną wyższy poziom, czego im serdecznie życzymy.

Er. Es.

Stary Dom

Stoi przy Rynku, pod numerem 9, i mija właśnie dziewięćdziesiąt lat gdy go wybudowano. Nie wygląda na swój wiek. Kolejni właściciele dbali o niego troskliwie. Mowa oczywiście o budynku, który kolejne pokolenia znają jako „Aptekę”.

W 1904 roku społeczność karczewska przystąpiła do budowy nowej, murowanej szkoły. Stara, drewniana, nie spełniała edukacyjnych potrzeb rosnącego się miasteczka. Drewno z rozbiórki — podobno nawet modrzewiowe — kupił, mieszkający po drugiej stronie ulicy Bielińskiego, Wojciech Żelazko, i na części swej posesji, przylegającej do Rynku, wybudował dom. Zamiarem pana Żelazki było uruchomienie w nim apteki. Czy wcześniej była w Karczewie apteka? Prawdopodobnie tak. Ze starych dokumentów wynika, że w styczniu 1836 roku na terenie miasta zamieszkiwał Leonard Cichoszewski z zawodu prowizor apteki. Wiemy, że miał lat 37 i „księgą ludności nie jest objęty, gdyż nowo nastał”. Był pracownik apteki, była więc prawdopodobnie apteka, tym bardziej, że ze wspomnianych zapisków wynika, iż był w tym czasie w Karczewie szpital. Po

ukończeniu budowy pan Żelazko, zgodnie z zamierzeniami wynajął budynek. Pierwszym dzierżawcą i właścicielem apteki był Podolski. Po kilku latach odkupił od Żelazki część posesji wraz z budynkiem. Było to w roku 1920. Apteka musiała przynosić niezłe dochody, ponieważ Podolski wkrótce przeniósł swe interesy do Otwocka, prężnie rozwijającego się wtedy uzdrowiska, a nowym aptekarzem i właścicielem domu został Kwieciński. Szybko jednak sprzedał całość Ludwikowi Lewensteinowi, znanemu w latach międzywojennych, społecznikowi. Był on jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Karczewa i jego przewodniczącym. Był również członkiem zarządu Rady Gromadzkiej w Karczewie.

Tuż przed wybuchem wojny aptekę prowadziła spokrewniona z Lewensteinami rodzina Lubowickich. W 1939 roku pani Zofia Lubowicka była współzałożycielką Komitetu Samoobrony, a na leczenie rannych w Karczewie żołnierzy oddała zapasy lekarstw i środków opatrunkowych. Państwo Lubowiccy prowadzili aptekę do 1948 roku. Po nich bardzo krótko Pożuczy. Potem apteka została upaństwowiona

i tak było aż do roku 1990. Wtedy to nowymi właścicielami stali się Elżbieta i Jerzy Trzaskowsky. Pani Ela — z domu Siwak — jest prawniczką Wojciecha Żelazki, pierwszego właściciela. Tak więc po siedemdziesięciu blisko latach własność wróciła w ręce rodziny. Nowi właściciele przeprowadzili kapitalny remont budynku znacznie powiększając powierzchnię apteki. Wspólnikiem ich został magister farmacji pan Janusz Dobrowolski. Przewidywana jest dalsza modernizacja budynku i pomieszczeń apteki.

Mija czas, zmieniają się właściciele i użytkownicy, ale od blisko dziewięćdziesięciu lat słowo „apteka” kojarzy się mieszkańcom Karczewa z ładnym, przypominającym lata przedwojenne, domkiem przy uliczce bez nazwy, biegnącej od Rynku w kierunku szkoły. Nieprzerwanie, od 1952 roku pracuje w karczewskiej aptece pani Genowefa Rogaczyk. Miejmy nadzieję, że będzie tak jeszcze przez długie lata, bo „grunt to zdrowie”.

Er. Es.

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30
Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew Skoczek (red. nac.), Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat)
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Druk: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel. 779-61-85, SKŁAD: „LAPEK” tel. 78-35-144

**Ten budynek ma już dziewięćdziesiąt lat, o jego losach
możemy przeczytać na str 15.**

